

## PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20  
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60  
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru  
kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80  
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40  
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkunastokrotne—po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-iej stronie po k. 15 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna** w oficyne domu p. Kartarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawnkim księgarnia J. Sochaczewskiej—prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hippolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	{ Dziemienowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowiec.		{ Myśliński Feliks.

## Wolocypedy Angielskie:

### Ormonde Model G. i Peregrine (z Leicester), Triumph (z Coventry),

W cenie od rs. 160,

są do obejrzenia w lokalu Redakcyi „Tygodnia“, która pośredniczyć może w ich kupnie, sprowadzając na zamówienie w ciągu 24 godzin. Przesyła je również pod adresami nabywców do wszystkich stacyj dróg żelaznych.—Przy dokonaniu zamówienia, wymagana jest zaliczka najmniej 1/3 wartości obstatunku; resztę pobrać można przez zaliczenie kolejowe (nachnahme). (0—6)

Aby licznym moim konsumentom zapewnić lepsze wygody, z dniem 12 lipca r. b. *mój zakład cukierniczy przeniosłem do obszerniejszego lokalu*, w domu W-go Kańskiego, naprzeciw placu Cerkwi.

Przyłożywszy wszelkich starań, aby szanownych konsumentów i nadal zadowolnić, mam nadzieję, że szanowna Publiczność nie omieszką zaszczycać mnie nadal swojemi względami.

Z szacunkiem  
(1—1) **A. Zommer.**

## Potrzebny Nauczyciel

do szkoły prywatnej na prowincyi. Bliższa wiadomość w Redakcyi. (3—3)

## Kronika Łódzka.

Lato w Łodzi.—Odyseja.—Pół miliona rs. straty.—Rachunek.—Spekulacyjny paroksyzm.—Plajty.—Życzenie.

Łódź, d. 17 lipca 1894 r.

Na wsi wiosną zwiastują skowronki i pierwiosniki; lato—znojna, pełna wrażeń i nadziei praca; zimą—mróz i długie, rozpaczliwe jednostajne wieczory. W Łodzi zimą zwiastuje karnawał i zebrania towarzyskie, po których uczestnicy zmykają do jakiejś pocziwej jadalni; wiosną—nieobecność sniegu; lato—gorączkowa febra budowlana, plajty „sezonowe“, oraz wielka świętojańska rumaczyja i pożary.

W takiej właśnie fazie znajduje się obecnie gród bawelniany i kiedy inne miasta zasypiają w tym miesiącu ciężkim snem letnim, nasze huczy i zięje ogniem z góry i z dołu, bo kilka pożarów odnotować dziś można. Nie wiem tylko, czy zaaklimatyzowaną u nas włóczgomanie z mieszkania

do mieszkania zapisać na *debet* osławionego wieku nerwów, czy też objaw ten zapisać „na rachunek“ (w Łodzi—wyrażamy się technicznie) rozczulającego altruizmu względem całej rzeszy rzemieślników, latających i naprawiających meble polamane i podrapane ściany, dość, że corocznie te odyseje wywracają na nice powagę przysłowia, że trzyrazowa przeprowadzka równa się... szczęściu lub nieszczęściu (bo u nas i tak i tak bywa)... kłeski pogorzeli.

Wystarczy spojrzeć na charakterystyczne karawany wehikułów i roje fragarzy, snujących się po ulicach od wczesnej ranej do późnej wieczornej godziny, by po za rzekomą miłością bliźniego dopatrzeć się bezprodukcyjnej straty czasu i pieniędzy, które pochłaniają przedsiębiorstwa przewozowo-meblowe, fabryki szkła i porcelany; wreszcie setki rąk, znajdujących godziwe zajęcie... w kradzieżach mniejszych lub większych przedmiotów. — Godzimy się na potrzebę zmiany mieszkania, względnie do potrzeb i okoliczności; tego jednak rodzaju procesyje zakrawają poprostu na jakąś chorobę chroniczną, mało albo weale nieusprawiedliwioną.

Nie oddałę się zbyt od prawdy, dowodząc, że w świętojańskich tych pielgrzymkach bierze udział dwudziesta część mieszkańców miasta, t. j. 10 tysięcy osób, tydzień przed i tydzień po rumaczy z równowagi wytrąconych. Obliczywszy dwutygodniową stratę czasu na pieniądze i dołączony nieuniknione tu wypadki i szkody, otrzymamy z tego źródła około pół miliona rubli dlatego tylko, żeby czas jakiś nową zamiatać miotłą i zamienić ją po roku *de capol.* Przyzwyczajenie—to druga natura; jakoż z przyzwyczajenia ludziska się przeprowadzają; z przyzwyczajenia też nie ruszy się nikt z miejsca przed tradycyjnym „ósmym“; weszliśmy też w drugą połowę miesiąca, a jeszcze widzieć można tabory maruderów. Opóźnienia te powodują wiele przykrości, nieporozumień, swarów i kłótni, nierzadko wyrokiem sprawiedliwości przecinanych. To też przez wzgląd na własne i innych dobro, należałoby się z tej kunktatorskiej manii wyleczyć.

Inna rzecz, jeżeli nie zdążono wykończyć lub odnowić na czas lokalu, co szczególnie przy nowowznoszonych domach w tym roku często się zdarza i rodzi dla stron interesowanych wiele kolizyj. W podobnych wypadkach pan lokator pakuje swoje manatki na skład, sam lokuje się *ganz gemütlich* w pierwszym lepszym hotelu i w końcu posyła rachuneczek... właścicielowi domu, który, albo go akceptuje, albo odsyła do wszystkich dyjabłów. To kwestyja osobistych zapatrywań; nie powinno też dziwić nikogo, jeżeli rachunek hotelowy z różnemi dodatkami zawadzi przypadkiem o sąd.

Pragnąłem jeszcze powiedzieć, co zaczął są

owe, jak grzyby po deszczu wyrastające domy; owe łódzkie Kalifornie i współczesne w nich mieszkania; obawiam się jednak zbyt długo trzymać uwagi czytelnika na jednym i tym samym przedmiocie i przechodzę do kwestyi gorączkowego nabywania placów. Zdaje się, że w państwie tem coś się popsulo; że spekulacyjny paroksyzm sprowadził przesilenie, wyrażające się usmierzaniem żądzy kupna placów budowlanych. Chociaż bardzo wielu zawdzięcza spukulacyi tej znaczne odsetki.

Z tem wszystkiem, doznała ona ostatnio srogiej porażki, dowodem czego gromadne wycofywanie się z umów o kupno domów. Suma zadatków z jakich spekulanci skwitowali, sięga przeszło pół miliona rubli!

Znany to pewnik, że gdzie się dwóch kłóci—trzeci korzysta. Tym trzecim będą lokatorzy, przewidujący obniżkę cen komornego, sztucznie do maximum wyszrubowanego.

Kilka mniejszych pożarów, a świeżo znaczny pożar fabryki towarzystwa akcyjnego „Stiller i Bielszowski“, przy ulicy Południowej, którego pastwą stał się gmach fabryczny wyrobów tkackich, farbiarnia i apretura ze stratą 150,000 rubli, jakie pokryje kilka towarzystw asekuracyjnych, urozmaicają upadłości, z każdym dniem w kronikach miejscowego przemysłu notowane. Jest to następstwo silnej konkurencyi, braku gotówki na rynku pieniężnym i żądzy szybkiego a łatwego zrobienia pieniędzy, w myśl niebardzo etycznej, lecz bardzo praktycznej zasady: *beatus qui tenet*, której na obu pułkach naszego padole placu, rzetelnie ludziska holdują. Z plajtami temi niewiele się tu liczą; odnosi się one bowiem do drugorzędnych i drobnych firm fabrycznych, angażujących przeważnie instytucyje finansowe, reprezentantów wełny, apretury i t. p. Suma tych bankructw sięga 300,000 rs., o które toczą się przeważnie układy w stosunku 30—40 a niekiedy 50% w gotówce lub towarach.

Ale podczas kiedy mali podają, wiele idą przebojem wyżej i wyżej. Huk fabryk, świst i ryk formalnie ogłusza; mimo to produkcyja nie zaspakaja popytu i na ofertę 1000 nap. sztuk danego towaru, niektóre składy odpowiadają wysyłką połowy. W mieście bawi chwilowo dużo kupców z Cesarstwa, zmieniających się jak w kalejdoskopie.

Towarzystwo dobroczynności, krząta się tu około urządzenia dorocznej zabawy ogrodowej, nie jak zwykle w parku Kweli, lecz w uroczym Helenowie, co ze względu na nowość zapowiada się bardzo korzystnie. W program jej wchodzi wiele niespodzianek oraz wspaniałych podarków, których kompletowaniem zajmuje się komitet zabaw.

Okoliczne wsie zamieniły się w wielkie świątynie pracy; pola zaroiły się ludźmi;



w około rozlega się od pobręku kos i wesolych pieśni żeńców. To żniwa pogodne i plony obiecujące. Oby ta garść zboża, którą dała ręka Boża i dokonała praca ludzka, opromieniła dolę sympatycznej braci ziemiańskiej, czego jej z głębi serca tu życzymy!

Enka.

## Sprawy rolne.

(dokończenie).

Chów inwentarza dla produkcji mięsnej stał się również we wszystkich zaludnionych krajach przedmiotem szczególnych starań i zabiegu rolników. Kraje północnej i południowej Ameryki pomyślność swoją tej gałęzi przemysłu rolnego zawdzięczają, a kamieniem węgielnym do rozwoju olbrzymiego dziś Chicago, były ni mniej ni więcej, jeno poczciwe... wieprzki, dotąd w poszanowaniu u yankesów pozostające. Szlachetny w Chicago niema sobie równego w świecie, zarówno pod względem wysubtelizowanego urządzenia technicznego, jak i swego ogromu. Kilkadziesiąt milionów dolarów rocznie wynoszące przetwory mięsne, rozchodzą się po całych Stanach Zjednoczonych. Słynny ten zakład połączony jest specjalnymi linijami kolei żelaznej, posiada własne biura telegraficzne, stajnie, obory, chlewy, owczarnie zawsze przepelnione; nadto posiada własne pastwiska i t. p. Olbrzymie to przedsiębiorstwo zaopatruje się w nierogaciznę u fermerów, którym wysoko stojąca hodowla duże przynosi zyski.

U nas podnosi się także hodowla inwentarza, lecz zarówno proces chowu jak i manipulacja przetwórcza mają dotąd charakter pierwotny i o tym właśnie objawie jak równie o innych, należycie niewyzyskanych źródłach krajowego bogactwa, słów parę w przyszłej gawędzie wypowiedzieć sobie pozwolę. Rybołówstwo, chmielarstwo, jedwabnictwo, pszczelnictwo, eksploatacja torfu, młynarstwo, sadownictwo, olejnictwo, uprawa nasion handlowych i aptekarskich, suszenie owoców i inne, mniej lub więcej po łebkach traktowane dziedziny przemysłu rolnego—to podstawowe w dzisiejszych warunkach dzwignie warsztatów rolnych!

Praktyka lat ostatnich twarda była dla gospodarzy szkołą i chyba niema już dziś optymistów i wyznawców zaśniedziałej rutyny, ludzających się nadzieją, aby gospodarstwa rolne na produkcji ziarna egzystować mogły.

Roboty melioracyjne ważną także odegrały w rolnictwie rolę; ale te mogą być dokonane tylko z inicjatywy rządu. Na działalność korporacyjną właścicieli ziemskich i włościan niema u nas co liczyć, bo ci nie posiadają potrzebnych na to kapitałów.

Nie odbiegne chyba od rzeczy, jeżeli w końcu, dla scharakteryzowania cen zboża na rynku warszawskim w okresie ostatniego dwudziestopięcioletnia, przytoczę cyfrowe zestawienie, wyrażające się jak następuje:

Rok.	Ruble za korzec.		Rok.	Ruble za korzec.	
	Żyto	Przenica.		Żyto	Przenica.
1869	4,79	6,97	1882	5,30	9,20
1870	4,06	6,78	1883	5,59	8,90
1871	4,76	7,44	1884	5,73	8,11
1872	5,78	8,21	1885	4,72	6,81
1873	5,57	8,81	1886	4,52	6,68
1874	5,33	7,59	1887	4,51	7,44
1875	4,65	6,32	1888	3,40	6,62
1876	5,06	6,97	1889	3,49	6,40
1877	5,85	9,11	1890	4,60	6,21
1878	5,19	8,40	1891	6,15	7,33
1879	5,51	8,66	1892	6,01	7,79
1880	7,57	9,57	1893	4,36	6,06
1881	7,24	9,32	1894	2,65	4,10

Z tablicy powyższej widzimy, że najtańsza przenica rs. 6,21 (1894 r.) droższą była o rs. 2,11 na korcu; a najtańsze żyto rs. 3,40 (1888 r.) o 75 kop. Obecnie, gdy wyprodukowanie jednego korca pszenicy najmniej rs. 3,60 kosztuje—chyba tylko na straty rachować można!

Wogóle, w historii handlu zbożem, rok 1894 należy do wyjątkowych, tak ze względu na niskie ceny, jakich od roku 1850 nie spotykamy, jak i na zmiany zaszły w stosunkach wywozu i przywozu ze strony krajów produkcyjnych.

To też wobec przewidywanych w całym niemal państwie dobrych urodzajów i obawy spadków cen zboża, departament handlu i rekordziel opracowuje środki podtrzymania cen przez wprowadzenie w r. b. opłaty podatków rządowych zbożem, po cenie przeciętnej. Byłoby to niezaprzeczone dobrodziejstwem i prezerwatywą przeciw deprecjacji cen naszych ziemioplodów!

. . . . ski.

## Z miasta i Okolic.

— **JW. Naczelnik tutejszej gubernii** rz. radca st. Konstanty Miller, wyjechał przed kilku dniami na 6 tygodni za granicę. Obowiązki gubernatora pełni przez ten czas szambelan Najwyższego Dworu rad. st. Ozierow, wice-gubernator piotrkowski.

— **Sędzia śledczy** 2-go okręgu powiatu piotrkowskiego p. E. Gerber, wyjechał za granicę na sześć tygodni; obowiązki jego zastępco pełni sędzia śledczy 3-go okręgu p. Romański.

— **Zmiany służbowe.** Sekretarz przy komisarzy powiatu sierpieckiego Michał Skworew mianowany został młodszym pomocnikiem referenta wydziału administracyjnego przy rządzie gubernijalnym piotrkowskim. Rada honorowy, Gorczakow—starszym urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy izbie skarbowej piotrkowskiej.

— **Z rozporządzenia** p. o. warszawskiego General-gubernatora, naczelnik straży ziemskiej i policmajster m. Łodzi, podpułkownik Danileczuk pozostaje za etatem na ogólnych zasadach, zgodnie z Najwyższym rozkazem z d. 15 stycznia b. r. o reorganizacji policji w Łodzi; starszy nadetatowy urzędnik do szczególnych poruczeń przy gubernatorze piotrkowskim, radca stanu Chrzanowski, mianowany na urząd p. o. policmajstra m. Łodzi, według Najwyższej zatwierdzonego w d. 15 stycznia b. r., etatu łódzkiej policji miejskiej.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali administratorzy parafii: ks. Rudolf Olszewski do parafii Potok-Złoty i ks. Józef Sikorski do parafii Niegowa w pow. będzińskim.

— **Oddział pocztowy** otwarty został w osadzie Biała, w pow. rawskim, 15 wiorst od m. Rawy odległej. Przesyłka korespondencyj do m. Rawy odbywać się będzie codziennie.

— **Tutejszy hotel Polski**, dotychczasowa własność p. Diedulina, sprzedany został przez tego ostatniego za rs. 29,125, p. Pagowskiemu, dotychczasowemu właścicielowi cukierni w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej. Nowonabywca ma zamiar zaprowadzić rozmaite ulepszenia i cały hotel postawić na stopie pierwszorzędnej.

— **Cukiernia p. Zommera** przeniesiona została vis à vis cerkwi, do znacznie obszerniejszego i bardzo widnego lokalu. Właściciel urządza ją na sposób odpowiadający słusznym wymaganiom publiczności, a że sam ciągle pilnuje i dozoruje obsługi gości—niezaprzeczenie wywależy sobie ogólne uznanie i poparcie. W tych dniach ma stanąć przed cukiernią pana Z. obszerna wenda, której dotąd była ona całkiem pozbawiona.

— **Curiosum.** Przed kilku dniami, jeden z miejscowych doktorów doniósł magistratowi o wypadku zasłabnięcia na cholere pewnego żyda, i o jego, wkrótce nastąpięcej, śmierci. Władza poleciła zdać raport o tym wypadku lekarzowi miejskiemu, z którego

przekonała się, że śmierć spowodowana była porażeniem mózgu.

— **Chór amatorski** przy kościele p. Pijarskim, kończący w roku bieżącym 25-lecie swego istnienia, na półtora miesiąca zawiesza swe zajęcia, z powodu wakacji.

— **Nowe miasto nad Pilicą**, którego kupno przez p. Wyganowskiego, nie przyszło ostatecznie do skutku, sprzedane zostało p. Bławdziewiczowi, inżynierowi z gub. mińskiej, za rs. 185,000.

— **Kupno Rozpry.** Dnia 17 b. m. drogą subhasty sprzedany został w tutejszym sądzie majątek Rozprza za rs. 58,200. Nabywcą jest znany artysta Paderewski, w którego imieniu działał p. Edmund Zaręba, jako pełnomocnik.—O ile słyszeliśmy, część gruntów Rozpry, więcej od głównego folwarku oddalonych, zostanie rozparcelowana; sam folwark zaś, przy osadzie Rozprza położony, młyn i propinację, nowonabywca pozostawi przy sobie. Odpowiedni rozdział ma uskuteczniać jeometra Piaszczyński.

— **Trzy wielkie nowe przedalnie** mają być założone w Łodzi przez grono przemysłowców rosyjskich, którzy już w tym celu wysłali tam swego delegata dla obrania odpowiedniego terenu i kupno placów. Wiadomość ta będzie zapewne dość interesującą dla szerokich kół przemysłowo-handlowych miasta Łodzi.

— **W okolicach Zawiercia** pojawił się karbunkul. Lud wiejski, dla którego krowa jest kwestyją bytu, szuka ratunku u znachorów; ci zaś, radzi z okazji, wyzyskują naiwnych niemilosiernie. We wsi Wysoka grasuje zaraza od 2 tygodni; padło już kilkanaście sztuk, a przewidywane są dalsze wypadki. Weterynarz powiatowy odpowiednie środki ostrożności zarządził.—Żydzi podobno skupowali z początku zdychające sztuki, dorzynali je i sprzedawali mięso po niższej cenie. Energija gminy Rokitno, zle sfłunila w zarodku, winnych do odpowiedzialności karnej pociągając.

— **Niewidomy pielgrzym.** Do „Kur. Codz.“ piszą, że na Jasną Górę przybył 50 letni Anzelm Praśnik, bartnik, zamieszkały u córki pod Kownem. Mimo to, że jest zupełnie niewidomy utracił bowiem wzrok przed 20 laty, w kwietniu wybrał się pieszo na pielgrzymkę do Częstochowy. Szedł, pytając co chwila przechodniów, czy dobrze idzie. W ten sposób doszedł do Warszawy, z kądem jakaś pani zawiozła go do Gidel. Tu spotkał kompanję, z którą doszedł aż do Jasnej Góry, aby: „sercem złożyć pokłon Najświętszej Paniencie, chociaż Matka Boska nie pozwoliła oczom jego oglądać Swojego obrazu“. Modlił się tam gorąco, a potem wrócił do domu koleją, lecz zapowiedział, że na drugi rok znów przyjdzie „ucalaować tę świętą ziemię w Częstochowie“...

— **Smutny wypadek.** Syn p. R. Piaseckiego, prywatnego nauczyciela w Zawierciu, 15-letni chłopiec, udawczy się z kolegami do wsi Turny na rybną, kąpiąc się pod upustem koło młyna, utonął. Chłopiec był podobno zgrzany i nagły kurcz pogrążył go w wodzie. Ratunek, choć wczesny, był już bezskuteczny.

— **Podróżnicy.** Dnia 15 b. m. przybyli do Łodzi przed godziną 6 po południu podróżnicy na kołowcach pp.: L. Delense i R. Lundberg z Moskwy—jak donosi „Kur. Warsz.“—Całe trzy miesiące byli oni już w drodze. W drugiej połowie maja znajdowali się w Monachium, z kądem przez Lindau, Romanshorn i Szwajcaryję dostali się w d. 25 maja do Genewy. Po 5-dniowym wypożyczeniu przez Alpy, wspinając się do wysokości 2,000 metrów nad poziom morza, skierowali się ku Mediolanowi, dokąd przybyli d. 9 czerwca. Potem przez Turyn, Piacenzę i Florencyję do Rzymu i Neapolu i z powrotem na Wenecyję do Tryjestu. D. 4 czerwca byli już w Gratzu, z kądem na Wiedeń, Wrocław i Ostrowo dotarli do naszej granicy w Szczypiornie, a ztąd na Kalisz, Sieradz i Pabjanice zmierzali do Łodzi.



— **Z Częstochowy**, piszą do „Kur. Codz.“: Od pewnego czasu Jasną Górę coraz częściej zwiedzają cudzoziemcy. Po Anglikach, Francuzach, Włochach i Niemcach przybyli z kolei Turcy, których dwaj przedstawiciele kilka godzin spędzili niedawno na oglądaniu klasztoru jasnogórskiego; objaśnieniami udzielał pan O., przybyły z turystami umyślnie z Warszawy. Wyznawcy Mahometa zapatrzyli się w różne przedmioty na pamiątkę swego pobytu w Częstochowie. — W sferach przemysłowych krąży pogłoska, że jeszcze w tym roku rozpoczęta tu będzie budowa 2—3 fabryk tkackich, założenie których projektują kapitaliści zagraniczni. — Z innego źródła dowiadujemy się, że kilku Łódzian, mając na uwadze, iż Częstochowa posiada nadzwyczaj dobre warunki na miejscowość fabryczną, również myślą o założeniu tu zakładów tkackich. — W niedzielę po południu 14-letni terminator szewski, syn jednego ze służby kolejowej, kąpiąc się w Warcie pod t. zw. Ostatnim Groszem w Częstochowie, utonął. Wypadek nastąpił z nieostrożności, gdyż chłopiec, nie umiejąc pływać, wszedł na głębie.

— **Internaty.** Na założenie internatu przy łódzkim gimnazjum męzkim, wyasygnowano z łódzkiej kasy miejskiej sumę 20,000 rs. i wyznaczono na ten cel jeden z placów miejskich. Na budowę zaś internatu przy gimnazjum piotrkowskim, p. Konsztad z Łodzi złożył rs. 1000. Donosi o tem „Praw. Wiest.“

— **Nieruchomość** zwana „Paradyzem“ w Łodzi, wraz z ogrodem, który służył dotychczas do użytku publiczności, zmieniła faktycznie właściciela. Nieruchomość tę nabył kupiec tamtejszy Izaak Wiesel, za 120,000 rs.; kosztować zaś niegdyś miała 40,000 rs.

— **Niebawem**, jak zewsząd donoszą, wieś Sosnowiec uzyska przywilej miasta. Odnośny projekt, przychylnie przyjęty w sferach właściwych, będzie w tym czasie rozpoznawany przez władze decydujące.

— **Wyścigom cyklistów na częstochowskim torze** zeszłej niedzieli towarzyszyła prześliczna, nieupalna przez cały dzień pogoda. Cykliści z Piotrkowa, Będzina, Sosnowca i Milowic, przyjeżdżając dnia tego drogą żel. z obu stron różnymi pociągami i dając wprost na cyklodrom, zwracali uwagę zaraz przy wejściu nań, na pracę podjętą przez częstochowskich kolegów, w celu urządzenia i przystrojenia całego placu cyklodromowego. Obstawiony cały trójkolorowymi chorągiewkami i ubranymi w zieleni, przedstawiał się prawdziwie świątecznie.

O godzinie 4-jej punktualnie, jak było zapowiedziane, odczwały się w namiocie przeznaczonym dla muzyki, dźwięki orkiestry wojskowej i wkrótce rozpoczęły się wyścigi pod okiem licznie, wszystkie miejsca zajmującej publiczności. — *Do I-go biegu zachęty*, 5 razy dokoła toru (tor częstochowski długi na 245 metrów t. j. o 12 metrów krótszy od tutejszego) zgłosiło się 3-ch jeźdźców: Beldowski i Koczalski z Częstochowy, oraz Piechulek z Będzina; po wycofaniu się p. K. przy 4-ym obiegu, pierwszy z pozostałych przybył do mety p. Beldowski w minut 2 sek. 22 $\frac{1}{2}$  i wziął I nagrodę (żeton brązowy), drugi p. Piechulek w minut 2 sek. 23 z II nagrodą w 2-ch lichtarzach platerowanych. — *Do II-go biegu na krótki dystans* 5 razy dokoła toru, stanęło również 3-ch jeźdźców: Kieslig Ryszard z Częstochowy, Krzymowski z Będzina i Rehne Henryk z Milowic; po wycofaniu się w połowie biegu p. Krzymowski, przybył do mety: pierwszy p. Rehne w minut 2 s. 15 $\frac{1}{2}$  z I nagrodą (żeton brązowy) i drugi p. Kieslig w minut 2 s. 15 $\frac{2}{5}$  z II nagrodą (puchar platerowany). — *Do III-go biegu seniorów* 8 razy dokoła toru stanęli pp. Krzymowski z Będzina, Rehne Józef (senior) z Milowic, Sommer z Częstochowy, Tschope z Piotrkowa, którzy wzajemnie się wciąż dystansując, przybyli do mety w następującym porządku: p. Rehne w minut 3 sek 58 z I nagrodą (żeton brązowy), p. Tschope w m. 3 s. 58 $\frac{1}{2}$  z II nagrodą (papierosnica srebrna) i p. Krzymowski w m. 4 s. 3. — *Do IV biegu głównego, Częstochowskiego*, 15 razy dokoła toru, stanęło tylko 3-ch jeźdźców, powodem czego zdaje się było zapisanie do tego biegu jednego z najgłośniejszych jeźdźców wyścigowych warszawskich, p. Mrokowski, obecnie stale mieszkającego w Dąbrowie-Górniczej i z tej jedynie przyczyny dopuszczonego przez sędziów do konkursu. Oprócz p. M., zgłosił się do biegu p. Rehne Henryk z Milowic i p. Kieslig R. z Częstochowy; gdy

ostatni w połowie wyścigu wyczołfał się, I nagrodę (żeton srebrny) wziął p. Mrokowski przybywszy do mety w m. 6 s. 44 $\frac{3}{5}$ , a II nagrodę (żeton brązowy) p. Rehne H., który stanął na metce w m. 6 s. 47. — *Do V-go biegu, małoletnich*, stanęli p. Tymowski i Sommer, z których pierwszy przybywszy w m. 1 s. 35, otrzymał w darze ceritoir brązowy; drugi jednak jechał tuż za nim, bo stanął na metce w m. 1 s. 35 $\frac{1}{5}$ . — *Do biegu VI-go, pocieszenia*—nikt się nie zgłosił, wskutek czego urządzono bieg dodatkowy, do którego stanęli pp. Beldowski, Biedrzycki, Eckerzdorf i Kieslig R. z Częstochowy, oraz p. Tschope z Piotrkowa; pierwszy stanął u mety p. Kieslig (w m. 2 s. 21), drugi p. Biedrzycki (w m. 2 s. 21 $\frac{1}{5}$ ) trzeci p. Beldowski, czwarty p. Tschope; p. Eckerzdorf wyczołfał się. Pierwszą nagrodę w tym biegu stanowią ceritoir platerowany; drugą przyeisk marmurowy.

Sędziami konkursu byli pp. Austen, Biedrzycki, Dobrzański, Glückshon i Sztraube w pierwszych pięciu biegach; w ostatnim ciż sami, z wyjątkiem 2-go z nich, przyjmującego udział w wyścigu. Dla dokładności sprawozdania musimy dodać, że nagrody w żetonach ofiarowało „Warszawskie Towarz. Cyklistów“; zaś w pozostałych przedmiotach, wartościowych, właściciel cyklodromu.

Po skończonych wyścigach, które poprzedziło i zakończyło ogólne Corso, z nastaniem zmierzchu, zapalono różnokolorowe lampiony, a zgłodniałe rzesze „sprężystych“ udały się na kolację do cyklodromowej restauracji; nazajutrz zaś, według projektu jednego z urządzających wyścigi częstochowskich cyklistów, miano się udać na wycieczkę zamiejską do Herbów, do której jednak stanęło zaledwie 2 piotrkowskich i 3-ch miejscowych, widocznie najwytrwalszych i najzawołanych, sportsmenów. Ci jednak dziwili się w duchu, dlaczego sam inicjator i gorący przewodnik wycieczki, wyczołfał się z niej najnie spodziewanej, chociaż już widziano go na punkcie zbornym?..

## Sprawy Ziemiańskie.

× **Na Szląsku** pojawiło się już świeże żyto, które po m. 12 za 100 kil. młynarze kupili. Pierwsze dostawy młynarze zawsze chętnie kupują, chcąc się przekonać z mąki o wydajności nowego ziarna. Wydajność żyta jest przeważnie średnia, a wiadomości z powiatów, w których już żniwa rozpoczęte, brzmią bardzo różnie. Na stan pół kartoflanych skarg nie słychać.

× **W księstwie Poznańskim** rozpoczęto żniwa; żyta w okolicach Leszna, Wschowy, Gostynia są dobre, średnie; natomiast w okolicach północnych i północno-wschodnich rezultat zbioru żyta jest o wiele niższy od średniego, a także w okolicach Babimostu i Międzyrzecza. Stan pszenicy polepszył się, a stan pół kartoflanych, na które narzekano, obawiając się gnicia, musiał się poprawić, gdyż uskarżania w tym względzie bardzo są obecnie rzadkie.

## ROZMAITOŚCI.

**W sprawie „nauki zręczności“.** „Nad wszelkie spodziewanie pomyślne rezultaty, jakie w czasie ostatnim osiągnęli Niemcy na polu „szkółek zręczności“, dają powód do zapytania, czyby u nas się nie dało rozpowszechnić takichże szkółek?—Dowiedzionem jest, że szkółki zręczności wywołują wśród ludu zamiłowanie do rękodzielnictwa i przemysłu domowego, a natenczas ogół, znajdując wystarczające zatrudnienie i dostateczny zarobek, nie szuka drogi wyjścia z biedy w zubożeniu wychodźtwa. Z rękodzielnictwem w połączeniu jest zwykle wzrost miast, które znową są dźwignią rolnictwa, gdyż w nich to spieniężamy anrowe płody po targowych, a nie eksportowych cenach.

Jak w całej już Galicji, tak i po stronie pruskiej miejscami rozwijają się znakomite szkółki zręczności: w Cerażu pod Bukiem (dzięki gorliwości pani Stablewskiej) w Pleszewie, Pogorzeli i Koźminie, gdzie na szkółkę tę wyznaczone z funduszy powiatowych 2000 m.k. rocznie.—Sprawom szkółek zręczności przychylnie są tam wszystkie władze. Rękodzielnictwo toruje przejściową drogę do fakry, o których zakładaniu i powodzeniu marzyć nie można, nie mając zręcznych robotników. I to prawda, że do przyspieszenia postępu w tym kierunku nie wystarczą dziennikarskie nawoływania ani nawet choćby odczyty miewane na zebraniach Tow. przemysłowych.

## Z bibliografii i Prasy.

— **Kilka słów o Wörishofen.** Jeden z czytelników „Kraju“, powróciwszy z kuracji od ks. Kneippa, opisuje w № 22 tego pisma, dość szczegółowo tę miejscowość, pod względem pierwotnego

jej zupełnie urzędzenia i porady lekarskiej, udzielanej chorym, dając jednocześnie bardzo praktyczne wskazówki, co do poszukiwania mieszkań i kuchni przez czas kuracji. Sąd ogólny autora o Wörishofen, o dozorze i lekarskiej pieczy, a raczej zaniedbaniu chorych i pozostawianiu ich własnemu przemysłowi—wypada bardzo niepocholebnie. W końcu też artykułu przychodzi on do następującej konkluzji: „Jeżeli kto wierzy, albo też już doświadczył na sobie, że leczenie, systemem Kneippa może mu pomódz, to lepiej uczyni, gdy uda się do Rosenheim, Jordans-bad-Ulm (w Niemczech); Genewy, Rorschach, jeziora 4-ch kantonów (w Szwajcaryi); Marjówki, Gmunden (w Austrii), lub do innego zakładu leczącego metodą Kneippa, aniżeli do Wörishofen. Tak mianowicie postępną niemiecy: tylko włóscianie, ubożsi rzemieślnicy i wogóle klasa niezamożna ludności niemieckiej przybywa tu na kurację. Z innych narodowości przeciwnie: przyjeżdżają do Wörishofen, nieświadomi stanu rzeczy, ludzie inteligentni i zamożni..

— „**Wista**“, tom VIII, za pierwszy kwartał r. b. i zawiera: „O literaturze ludowej“, przez Jana Łosia; „Systematyka archeologii przedhistorycznej“, przez Maurycyego Hoernersa, (przekład Erazma Majewskiego); „Koleś w Wiśle, wiosce przy źródłach Wisły“, przez Bogumiła Hoffa; „Przyczynki do podań o Mahomecie u Słowian“, przez Iwana Franke; „Śmierć w wyobraźni i ustach gminu“, przyczynek do studjum etnograficznego, przez Karola Mátýása; „Wesele litewskie z okolic Wielony“, przez ks. Antoniego Juszkiewicza w przekładzie z litewskiego przez J. Karłowicza (dal. ciąg); „O młynarcance i o zbożu“, przez Z. A. K.; „Kilka zabobonów owczarskich“, przez G. Z. Zielińskiego; „Poszukiwania“; „Biblijografia, krytyka i wiadomości bieżące“.

— „**Encyklopedia rolnicza**“, wydawana staraniem i nakładem Muzeum przemysłu i rolnictwa, zeszyty 32, 33 i 34, wyszły ostatnio z druku, zawierają: „Handel drzewem“, „Handel inwentarzem żywym“, „Handel spirytusem“ i „Handel zbożem“.

— „**Królestwo zwierząt**“, obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według Brehma i innych najlepszych źródeł, opracował W. Lakowitz, z oryginału niemieckiego przełożył Stanisław Rewiński (z licznymi rycinami). Wyszły zeszyty VI, VII i VIII. Do ukończenia całego dzieła brakuje tylko jeszcze 2-ch zeszytów, według pierwotnej zapowiedzi. Cena pojedynczego zeszytu bardzo przystępna, bo tylko kop. 45 wynosi.

— „**Do wybrzeży Azji Wschodniej**“, wrażenie turysty, przez Oskara Lenza, spolszczył S. Statkiewicz. Są to wspomnienia autora z pobytu jego w Japonii, w której się formalnie rozmiłował, tak entuzjastycznie kreślił powaby tego kraju. Książka napisana bardzo ciekawie.

— „**Poezycje**“ Włodzimierza Zagórskiego (Chochlika) wyszły jako nowo seryja w bardzo pięknym wydaniu. Forma zewnętrzna w zupełności odpowiada treści wewnętrznej książki. Zagórski, prawdziwy artysta-poeta, przeważnie erotyk i liryk, znany jest głównie u nas, jako autor pięknego i pełnego głębokości myśli poematu p. t. „Król Salomon“, który przedrukowany został w tym zbiorku i jest prawdziwą jego ozdobą. Z wyjątkiem tego ostatniego i niewielkiej ilości drobniejszych utworów, w pozostałych przeważa pogodność, a nawet figlarne usposobienie autora; książka więc bardzo dobrze uspasabia czytelnika i jedna sympatya dla autora, który swoją drogą potrafi być głębokim i poważnym, jeśli się dotknie odpowiedniego przedmiotu.

— „**Felka**“, piękne studjum Ignacego Dąbrowskiego, autora „Śmierci“. Są to dzieje życia prostej, uczciwej, zapracowanej wiecznie i wiecznie wyżywiającej, a jednak pogodnej zawsze i kochającej młodej kobiety, która igłą zarabia na swoje utrzymanie, której marzenia i pragnienia nader skromne, nigdy się nie urzeczywistniają. Smutne te dzieje pisane z prostotą iście gołębia, wielkie robią na czytelniku wrażenie.

## Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 4 (16) października w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż majątku Bałuty-Nowe w pow. Łódzki, od sumy 20,000 rs.

— Tegoż dnia w sądzie zjazdowym w Łodzi na sprzedaż: 1) nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Zakrzewskiej, pod № 899, od sumy 9500 rs. 2) przy ulicy Piotrkowskiej pod № 741, od sumy 10000 rs.

— 26 lipca (7 sierpnia) w osadzie Strykowie na sprzedaż nieruchomości w tejże osadzie, od sumy 450 rs.

— W dniu 21 września (3 października) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż: 1) majątku Kolacinek w pow. brzezińskim, od sumy 25000 rs. 2) części majątku Niegowoniczki w pow. będzińskim, od sumy 11000 rs. 3) nieruchomości w m. Piotrkowie położonej przy ul. Twerskiej i Krótkiej pod № poliejnym 5B i hypoteczn. 320, od sumy 3150 rs. 4) nieruchomości, wchodzącej w skład majątku „Folwark Zawiercie lit. D.“ w pow. będzińskim, w gminie Kromelów, od sumy 5000 rs. 5) nieruchomości w m. Tomaszowie, przy ul. Jeziornej pod № 148/44B od sumy 3600 rs. i niżej 6) majątku Osiny, w pow. brzezińskim, od sumy 15000 rs.



— 4 (16) sierpnia w kancelaryi m. Tomaszowa na 6 letnią dzierżawę 109 pustych ogrodów i placów do zasiewania.

### Kronika giełdowa.

16-go Lipca.

Różnica, jaką wykazują kursa rubli w niniejszym tygodniu jest prawie żadna. Doprowadzono notowania do zadziwiającej jeenostajności, o jakiej nie marzono. To też przez cały ciąg tygodnia jeden tylko istniał kurs za weksle na zagranicę. Jest to idealny zaprawde stan rzeczy.

Co do papierów publicznych, to wobec nieco lepiej kształtujących się stosunków na rynku pieniężnym, kursa potrafiły się wzmocnić. Płacono tedy 100 do 100.10 za listy ziemskie, gdy zaś miejskie warszawskie poskoczyły na 101.50 w siódmej seryi; spadły zaś listy łódzkie ze 101.10 na 100.25 kop. Po 100 kop. 75 obiegaly Obligi m. Warszawy. Poszukiwano po 100 listów prowincjonalnych 5% plockich i lubelskich. Papiery państwowe słabo się trzymały. Listy likwidacyjne zeszyły na 96 1/2 w dużych i 96 w małych sztukach. Nowa renta 94, 4%. Wewnętrzne pożyczki po 94.75 oddawano. Pożyczki premiove w słabym rachunku; I emisja mi-

mo ciągnięcia spadła na 248; II—226; szlacheckie 190.—Z akcyj zajmowano się tylko Starachowicami, które poszły na 186; niemniej kupowano Lilpopa Rau, które poszły na 677; Bankowe i cukrowe bez ruchu.

Podług notowań biura bankowego gazety losowań płacono: za marki 46; za franki 37 1/2; za guldeny 75.

Poleca się **pierwszorzedny u tani Hotel Angielski w mieście Czestochowie**, w bliskości dworca kolei żelaznej.

## O G Ł O S Z E N I A.

**UBEZPIECZENIE**  
od nieszczęśliwych wypadków  
w Towarzystwie Ubezpieczeń

**„ROSSYA”**

Najwyżej zatwierdzonem w 1881 r.

Kapitał zakładowy i rezerwy 20,500,000 rs.

PRZYKŁAD. 40 letnia osoba zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas podróży, wyjazdów, przechadzek, na polowaniu, na lodzie i wodzie, przy pożarze i t. p. wogóle wszędzie w domu i po za domem, placąc rocznej składki asekuracyjnej 38 rs. 60 kop.

Za taką składkę Towarzystwo Ubezpieczeń „Rosyja“ gwarantuje w razie nieszczęśliwego wypadku:

- 1) W razie śmierci—rodzinnie zmarłego lub innej uprzednio wskazanej osobie kapitał 6,000 rs.
- 2) W razie kalectwa, lub wogóle utraty zdolności do pracy na całe życie—samemu poszkodowanemu dożywotnią pensję do 800 rs.
- 3) W razie czasowej niezdolności do pracy—jemuż samemu dzenne wynagrodzenie do 6 rs.

Ubezpieczenia mogą być zawierane z warunkiem zwrotu wszystkich wpłaconych składek po dojściu ubezpieczonego do 65 lat wieku lub w razie wcześniejszej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 Stycznia 1894 roku w Towarzystwie „Rosyja“ było ubezpieczonych od nieszczęśliwych wypadków za polisami rocznymi 124,359 osób na summy: rs. 90,738,146 na wypadek śmierci, rs. 115,406, 432 na wypadek inwalidności, i rs. 23,959 na wypadek czasowej niezdolności do pracy.

Na rok 1894 dywidenda dla ubezpieczających wynosi 15%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje i wszelkiego rodzaju objaśnienia udziela Zarząd w St. Petersburgu (Wielka Morska № 37), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie (Niecała № 3) i Agentury w miastach państwa. (3—2)

Istniejący od lat 17 w Petrokowie  
**Magazyn ubiorów męzkich**  
**K. WILCZYŃSKIEGO**

z dniem 1-go Lipca przeniesiony do domu W-go Zaleskiego vis-a-vis Hotelu Wileńskiego.

Poleca się Szanownej Publiczności eleganckim krojem, dokładnem wykonaniem, a nade wszystko wielkim wyborem na każdy sezon materjałów krajowych i zagranicznych.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych jako też powierzonych materjałów i takowe wykonywa trwale, na czas umówiony, podług najświeższych żurnali paryżskich. (3—3)



Welocypedy angielskie pneumatyczne po rs. 145.

Hamulec rs. 5. Blachy od błota rs. 3.—osobno.

**Ludw. Reineke & C-o**

W WARSZAWIE  
Marszałkowska № 134. (12—12)

Ostrzega się przed falsyfikatem.

Nagrodzona złotymi medalami i innymi na wielu wystawach  
Pierwsza i jedyna w Cesarstwie

**PAROWA FABRYKA**

**OCTU ZBOŻOWEGO**

w WARSZAWIE ulica Polna № 36 dawniej Przedokopowa róg Nowowiejskiej, telefonu № 456.

W ocet zbożowy zaopatrzone są wszystkie znaczniejsze handle w Warszawie i na prowincyi.

**Codziennie świeże słodziny tanio.** (6—6)

Ostrzega się przed falsyfikatem.

**PORTER i PIWO RYGSKIE**

**Waldschloessen**, znane ze swej dobroci, poleca  
główny skład **W. Zaleskiego** w Piotrkowie.

(0—20)

Zatwierdzone przez Moskiewski  
Urząd Lekarski

**MYDŁO**

PROWIZORA  
**A. M. OSTROUMOWA**

niszczy łupież, wstrzymuje wypadanie włosów.

**Cena kawatka 30 kop.**

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumeryjach.

Etykieta oryginalnego mydła zaopatrzoną jest w markę № 3374.

Ostrzega się przed naśladowaniem. Główny skład: w Moskwie, Ljalin Per Pereulok, dom własny. (20—19)

**WYNAJEM POJAZDOW**

Włodzimierza Sapińskiego  
ul. Petersburska wprost Poczty.  
**KARETY, POWOZY, BRYKI, KONIE.**

(26—8)

**DZIERŻAWA**  
lub  
administracja

za kaucyją. Majątek 20-włokowy: Skarb-kowa pod Nowem miastem. — Bliższa wiadomość: Biała Podlaska, dom D-ra Wroczyńskiego dla M. G. (2—2)

**Zakład dla chorych na oczy**

Dr. M. KĘPIŃSKIEGO

Warszawa, Bielańska Nr. 18.  
prowadzony przez okulistów

D-ra Wł. Garlińskiego i D-ra M. Kępińskiego

Przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie od rs. 1.50 do rs. 4 dziennie. (6—5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14 powieści p. t. **„ZEMSTA”**, przekład z francuzkiego.

Wstawano własnie od stołu, gdy we drzwiach ukazał się Herbert, z wyjągniętymi rękoma i wyrazem szczerzego zresztą zmartwienia.

Maurycy ani drgnął. Pozwolił sobie uśmiechnąć rękę, zachowując zwykły wyraz twarzy.

— Bardzo dobrze, żeś pan przyjechał—rzekł—bo czeka nas praca nielada. Jutro zaraz trzeba będzie zająć się uprzątnięciem gruzów i porobić plany odbudowania fabryki. Liczyłem, że pan przyjedzie i razem z panem przygotować pokój.

— Co za straszliwa katastrofa! — wyjąknął Herbert, rozglądając się wokół i szukając oczyma Marceli.

— Dzwisz się pan, że nie widzisz mojej żony? Biedaczka, straciła zmysły pod wpływem przerażenia. Mamy jednak nadzieję, że to przejdzie.

— Ależ to straszne nieszczęście. Czy nie mogłbyś odwiedzić pani Farjall.

Przyшло mu na myśl, że jego widok przywróciłby o tem zawiadomienie.

— Dobranoc, pannu — dodał, zwracając się ku drzwiom,—prawda, panie Nangis, że drogi Opatrzności są niezbadane! Odjechałeś nas pan swobodnych, szczęśliwych, nie groziło nam nic, a na drugi dzień znalazł się pan ruinę i szal! Dobra to wskazówka niestałości szczęścia ludzkiego. Do widzenia, do jutra!

Wyszedł.

— 107 —

III.

**Dom, w którym straszy.**

Wieś Crésance oddzielona była od zamku laskiem Gaulis, a dom mera przytykał do lasu. Ogród otoczony był murem, a przez żelazną furtę można było wejść do lasu i dojść nim aż do parku. Poprzedniego jeszcze dnia, Herbert zbadał starannie okolice, bo, na wszelki wypadek, chciał być gotowym do ucieczki. Skoro też spostrzegł żandarmów, zbiegł szybko po schodach, przeskoczył ogrodzenie ogródka i widząc, że nie zdola uciec, wdrapał się na stojący tuż obok ogrodu dąb, wsunął się w jego gałęzie i wy dostał z kieszeni przedmioty zabrane z ulicy Legendre. Maścią jakąś przyklepił krótkie swe włosy do głowy i włożył perukę o długich włosach; ostrzygł krótkie wasy i uczernił sobie zęby japońskim płynem; zdjął elegancki krawat i zastąpił go czarną chustką, którą obwiązał kilkakrotnie kołnierz. Nie mógł jednak zmienić ubrania i siedział spokojnie, przypatrując się zdaleka, jak go szukano w ogrodzie i w lasku. Żandarmi konni przeszukiwali las, a urzędnicy, w towarzystwie mera i pana Farjall, zaglądali do niskich zarośli.

Przez chwilę zatrzymali się tuż pod drzewem, na którym ukrył się Herbert.

— Nie mógł daleko uciec—rzekł p. Boyer,—znajdą go napewno.

Był zimny, drzał cały i nie mógł utrzymać się na nogach. Oparł się też o ścianę i ukrył twarz w rękach.

— Biedny chłopiec!—szepotali wokół robotnicy.

Taki przywiązany do państwa!

— Skoro zeszli...

— A więc żyją!

— Zją, Bogu dzięki, oboje.

Herbert nie wiedział, jak mu w tej chwili postąpić wypada. Czy należy mu, bądź co bądź, stanąć oko w oko z Maurycym i upewnić go o swoim współczuciu, czy też uciekać poprzedzając? Nie chciał odwrócić od siebie podjęzienia, musi udawać dalej przyjaźń. Było to ryzyko, ale niemożliwe.

— Gdzie mogę znaleźć pana Farjall?

— U mera; tam także zjechał sąd; nasz pan czeka tam, aż pani będzie o tyle dobrze, by mógł wyjechać.

— Jest więc chorą?

— Zwarzyjowała biedaczka z przestraszu.

— Co?.. zwarzyjowała?

— Tego mu jeszcze było potrzeba! Jeśli Marcela nie odzyska przytomności, nie odda mu pieniądze; gdyby je miała nawet, i nie zdola się o nie postarać... jeśli ich niema!

Plany jego zostały zupełnie pokrzyżowane. Bądź co bądź, musiał zaprzeczyć w oczy niebezpieczeństwu i wie-dzieć, czego się ma trzymać. Postanowił więc zobaczyć się z Maurycym i w tym celu skierował się ku wsi, w której mer oddał do rozporządzenia państwu Farjall cały swój dom.

— 106 —

— 103 —

i teraz znalazł się w posiadaniu pięćdziesięciu tysięcy franków. Uspokoilo go to; gdyby nawet w chwili obecnej nie było sta tysięcy w kasie Farjalla, potrafiłby kompletować tę sumę własnymi oszczędnościami.

Uspokojony, wziął dorożkę i kazał się zawieźć do hotelu Luwru. Ztamtąd, przebrany, udał się do klubu i zasiadł do zielonego stolika. Szczęście sprzyjało mu, wygrał ogromną sumę i po chwili zdołał zapomnieć o dręczącym go niepokoju. Nad ranem ogarnęła go nieprzewyciężona chęć pojechania do Crésance. Opanował ją jednak, rozumując, że dopokąd nie wyczyta w gazetach wiadomości o pożarze pałacu, lub też nie odbierze telegramu od Marceli, nie może przyspieszyć swego wyjazdu.

Rzucił się na kanapę i przedrzymał parę godzin. O ósmej powrócił do hotelu. Nie było żadnej wiadomości.

Dzień cały oczekiwał jej napróżno. Nakoniec pojechał na stację i, pelen niepokoju, udał się do Crésance.

II.

**Przegrana.**

Tuż obok dworu, ludzie zebrani w gromady rozmawiali z ożywieniem. Tłum robotników zalegał plac przed stacją. Na widok Herberta rozstąpili się z szarżem.



— Ah! to strasznie! — wyszeptał Herbert.  
Juljana Donnaux...  
— Nakomic drabina pęka, zabiłając biednego  
— Być może!...  
— Co znów! Najmiej na dwadzieścia!  
ziemi...  
— A okna pałacowe były na dziesięć metrów od  
Taki wielki i tęgi, a niósł w dodatku pania...  
trzeszczała okrutnie; zdawało się, że się lada chwila  
— A jak weszli na drabiny — wtrącił ktoś drugi —  
z tłumem.  
— Byłem pewien, że to olbrzym — zawołał ktoś  
wał się olbrzymem, nadprzyrodzoną jakąś siłą...  
ryję zewnętrzna, która także już płonąc zaczęła. Wyda-  
i zawinięta w dywany żong i przeszedł z nią całą gale-  
oboje... Pan Farjall niósł na rękę omdloną widocznie  
nich... Nagle otwiera się inne okno i ukazują się w nim  
niej. Zniknęła na chwilę i byłszy pewni, że już po-  
dzierała mu się z gątych sił, a suknie płonęły już na  
— Biedaczka musiała postaradać zmysły, bo wy-  
Herbert z zatrzymanym oddechem słuchał chwile.  
się nam pan, niósł na rękę żong.  
chodzą z płomieni... Nagle, w jednym z okien, ukazują  
pewni, że ich niema w pałacu, bo żaden okrzyk nie do-  
— Ah! to właśnie było najstraszniejsze. Byłszy  
stwo Farjall?..  
— Czy aby nie został kto w płomieniach?.. Pań-  
wodnie.  
nie wyszła by aż do źródła, a nie zagasiła ich nieza-  
mysleć. Gdybyśmy całą naszą Orgię rzucili w płomie-

— 105 —

cunkiem i zaczęli wszyscy razem opowiadać mu o strasznych wypadkach nocy.

— Ah! panie de Nangis! Czy wie pan, co się stało?  
— Panie, co za nieszczęście!  
— Co takiego? — spytał Herbert.  
— Jakto, nie pan nie wie?  
— Nie a nie. Cóż takiego?  
— Dzisiejszej nocy spłonął pałac, kuźnice i fabryki...  
— Nie może być!  
— Ależ tak.  
— Wielki Boże! Cóż to za nieszczęście. I jakim sposobem?

I znów kilku robotników zaczęło mówić naraz, tworcąc chaos, niepodobny do zrozumienia. Nareszcie jeden z robotników zabrał głos.

— Nie gadajcie tylko wszyscy razem, bo pan nie nie zrozumie.

— Ma rację, niech opowie Jan, bo on to najlepiej potrafi.

— Tak, tak, niech on mówi.

Jan wystąpił naprzód.

— Otóż — mówił — bawiliśmy się w najlepsze, gdy ktoś krzyknął „gore!“ Wybiegliśmy z namiotu i oczom naszym przedstawił się straszny widok: płonął pałac, płonęła walcownia i fryszerka, wielkie piece, słowem wszystko, a pękające kotły rzucały salwy, podobne do armatnich wystrzałów. O ratunku nie można było

— 104 —

Pracował nad projektem stowarzyszenia do rana. talansteru Indzi zajętych, energicznych i rozumnym. warzyzenie współdzielcze i postawiwszy u stern następnie oddać robotnikom, związawszy ich w sto- posięcie na odbudowanie kuźnic, które zamierzał mać obietnicy. Cały swój majątek postanowił i ufał mu zupełnie. Teraz należało mu dotrzy- zwołał robotników i powieździł im, by byli spokojni przed sobą zadanie nielada. Natychmiast po pożarze zarzucenym papierami i zaczął pilnie pracować. Mia- rej wezmą go zandarmi. Nakomic ustalił przy stole we kroki Herberta, z rozkoszą myślał o chwili, w któ- Chodził po pokoju i słysząc po nad sobą gorączko- za pokutę znoście jej przyjdzie.

wrócić samowiedzę, by świadoma była cierpień, jakie skłiwym o żong, bo chciał ją niezczyć, chciał jej przy- bezpowrotnie, a miejsce jej zajęła niemałość. Był tro- znawał zadnego wrzenia. Miłość znikła z jego serca majątku za to, by patrzeć na nią uspioną, dziś nie do- zarządźcił służącym Marcell, on, co daby połowę swego

Dziwna rzecz! On, co przed dwoma tygodniami żył do snu. najmniejszego oporu, gdy ją rozbrał i jak dziecko u-

Zdawała się nie widzieć meza; nie stawiła mu też czasu wychodził wyraz: „Herbert“.  
okiem w przestrzech, a z ust jej jeden tylko od czasu do czasu wychodził wyraz: „Herbert“.  
szedł. Pochylona naprzód, wpatrywała się błędem siedziała wciąż w tem samym miejscu, w którym ją od- bawano go naprędce. Skoro Farjall wszedł, Marcela rytego i jego żony. Postawiono w nim dwa łózka i un-

— 108 —

Nakoniec mieszkańcy Crésance pobudzili się ze snu i powoli wylegli na ulicę, przy której stał dom mera, p. Boyer. Mężczyźni nie szli dziś do pracy i gromadzili się wciąż, omawiając zaszłe świeżo wypadki, które komentowały na różny sposób wszystkie wydarzenia dnia poprzedniego. Naraz uwaga tłumu ześrodkowała się na grupie wjeżdżającej do wsi. Przodem jechało konno dwóch żandarmów; za nimi dwa powozy. Maurycy dojrzał ich także przez okno i wraz z merem wyszedł na spotkanie władz sądowych.

Z powozu wysiadł prokurator, sędzia śledczy i kilku urzędników.

— Czy jest tu hrabia Herbert de Nangis? — zapytał prokurator.

— Tak, panie — odparł mer.

— Czy mogę się z nim widzieć?

— W tej chwili pójdę po niego.

Pan Boyer pobiegł na schody i powrócił za chwilę zmieszany.

— Pokój jest pusty... Hrabia de Nangis zniknął gdzieś.

Maurycy zaczynał się niecierpliwić. Prokurator zmieszał się bardzo. W przeddzień odebrał on list Herberta; był jednak pewien, że jest to mistyfikacja i ani na chwilę nie przypuszczał, by hrabia był winien. Zjechał tedy na miejsce wypadku, jedynie po to, aby spełnić formalność prawną, pewien, że znajdzie hrabiego zupełnie niewinnym. Ucieczka sama dowodziła winy jego. Rozkazał natychmiast przebieść okolicę i odszukać hrabiego.

— 109 —